Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Sobota 23. Stycznia 1932 r. Nr. 23

Z Sejmu

Sejm odrzucił demonstracyjny wniosek opozycji

Jak donosiliśmy w części nakładu, po przemówieniach posłów Żuławskiego i Trąmpczyńskiego przeciw wnioskowi opozycji o wyrażenie votum nieufności rządowi — zabrał głos pos. Miedziński, który w dwugodzinnem przemówieniu wykazywał demagogiczny charakter uzasadnień wniosku.

W głosowaniu wniosek upadł.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się dziś.

OŚWIATA DARMO
Z komisji budżetowej

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej przeprowadzono w dalszym ciągu dyskusję nad budżetem Ministerstwa Oświaty.

Najciekawszym punktem dyskusji była sprawa tak zw. wychowania państwowego. Mówcy Klubu Narodowego i PPS. uważają, że to wychowanie państwowe streszcza się do wychowania partyjnego o charakterze sanacyjnym. Natomiast mówcy Klubu BB wskazywali, iż program wychowawczy Ministerstwa Oświaty jest ponad partyjny, państwowo - obywatelski.

Wicemarszałek Polakiewicz poruszył sprawę doniosłej wagi, mianowicie, sprawę bezpłatności nauczania. Stanął on na stanowisku, że bezpłatne nauczanie może dotyczyć tylko szkolnictwa powszechnego i zawodowego.

Przedstawiciele mniejszości uskarżali się na niedostateczne uwzględnienie ich potrzeb wyznaniowych i oświatowych.

Po obszernej dyskusji odpowiadał na zarzuty min. Jędrzejewicz.

ZMIANA ORDYNACJI WYBORCZEJ
w komisji konstytucyjnej

Poseł Podoski wygłosił referat o składzie Sejmu. Referat jego da się ująć między innemi w następujące tezy:

1) Zmniejsza się liczbę posłów z 444 do 360;

2) podnosi się cenzus wieku w prawie wyborczem do 24 lat;

3) prawo wybieralności posiada obywatel, który ukończył lat 30 (dotychczas 24).

Nowa ordynacja wyborcza będzie przewidywała pozbawienie prawa wybierania i wybieralności upośledzonych umysłowo, ludzi uprawiających zawody niemoralne oraz karalnych. Dalej ordynacja wyborcza przewidywać będzie również pewien cenzus wykształcenia dla kandydujących i wybierających. Oficerowie i żołnierze zawodowi mają prawo wybierania.

Z Senatu

Wczoraj po południu odbyło się plenarne posiedzenie Senatu, na którem przyjęto szereg projektów ustaw załatwionych już przez Sejm.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 8.91 i trzy czwarte.

W błędnem kole nędzy

Konferencja w Lozannie odroczona, a w Stanach Zjedn. rośnie niechęć do Europy

Oczekiwana długo konferencja w Lozannie, mająca rozstrzygnąć sprawę długów wojennych została odroczona. Oznajmił to oficjalnie rząd angielski, w porozumieniu z rządem francuskim. Odroczenie, według tego oświadczenia, zostało spowodowane tem, że nie ukończono rokowań z Niemcami.

Pisma francuskie nadal domagają się zastosowania ostrego nacisku na Rzeszę, któryby zmusił Niemców do poszanowania przyjętych zobowiązań.

Jednocześnie w Ameryce rośnie rozdrażnienie przeciw Europie, która nie jest w stanie dojść do porozumienia. Coraz bardziej rozpowszechnia się opinja, że Ameryka powinna się zająć swoim kryzysem, zostawiając Europę jej własnemu losowi.

Bezczelne groźby Niemiec

PARYŻ, (PAT). — „Paris Midi" zamieścił dzisiaj korespondencję z Berlina pod tytułem: „Pozwólcie nam zrealizować nasze szanse na Wschodzie, a pozostawimy wam pokój na Zachodzie". Jest to wywiad z wiceprezesem partji Hugenberga, Quatzem, który przemawia do Francuzów jeszcze cyniczniej, niż Hitler, albowiem wyraźnie grozi: „Jeżeli Francja nie da Niemcom wolnej ręki co do Polski, a tem bardziej, jeżeli nie zmusi Polski do ustępstw terytorjalnych na rzecz Niemiec, wtedy i Alzacja i Lotaryngja znajdą się w niebezpieczeństwie i sam pokój europejski zawiśnie na włosku".

Krwawa walka na granicy sowieckiej

3 tajemniczych przybyszów z Sowietów ostrzeliwało patrol KOP-u

WILNO, (PAT). — Na odcinku granicznym Damaniewicze, patrol KOP-u zauważył trzech podejrzanych osobników, usiłujących przekraść się przez granicę. Żołnierze KOP-u otoczyli przybyszów, którzy momentalnie wydobyli rewolwery i zasypali żołnierzy gradem kul. Patrol również użył broni, wskutek czego wywiązała się strzelanina. Osobnicy, ostrzeliwując się, poczęli wycofywać się w kierunku granicy sowieckiej. W wyniku strzelaniny 1 ze zbiegów sowieckich został ciężko ranny i przed przybyciem pomocy lekarskiej zmarł.

Drugiego osobnika zdołano schwytać, trzeci zaś zbiegł na terytorjum sowieckie.

Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów, natomiast przy zatrzymanym ujawniono dokument na nazwisko Michała Dowgaljewa, zamieszkałego w kolektywie Krasnojarsk. Przy obu osobnikach znaleziono rewolwery i 70 naboi. Władze prowadzą dochodzenie.

Dwaj rabusie skazani na powieszenie

przez sąd doraźny w Łucku

ŁUCK (PAT). — W dniu wczorajszym przed sądem doraźnym w Łucku pod przewodnictwem wiceprezesa Sądu Okręgowego sędziego Nowakowskiego była rozpatrywana sprawa braci Aleksandra, lat 19 i Teofila, lat 24 Grazdzielów, mieszkańców wsi Dąbrowa, oskarżonych o zamordowanie w dn. 10 grudnia 1931 r. na szosie Łuck — Ołyka właściciela restauracji Biernackiego. Po dokonaniu morderstwa, wymienieni napastnicy zrabowali 96 złotych. Sąd doraźny skazał obydwu na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżeni przyjęli wyrok spokojnie. Obrona wniosła do P. Prezydenta prośbę o ułaskawienie. Wyrok ma być wykonany dziś po południu, o ile P. Prezydent nie skorzysta z prawa łaski.

Proces 57-miu o rozruchy w Płocku

Telefonem od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości"

Wczoraj o godz. 10.30 przed sądem w Płocku rozpoczął się wielki proces przeciwko 57 osobom, oskarżonym, że w dniu 2-go lipca 1931 roku zdemolowali gmach urzędu pośrednictwa pracy, magistrat oraz 21 sklepów. Na rozprawę zostało powołanych 150 świadków.

Władze bezpieczeństwa przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności, celem zabezpieczenia porządku publicznego.

Jeden z oskarżonych Jakubowski, usiłował wygłosić przed sądem dłuższe przemówienie o treści antypaństwowej. Agitatora policja usunęła z sali rozpraw.

Proces potrwa prawdopodobnie przez cały tydzień.

Strajk tramwajarzy w Łodzi trwa

Strajk tramwajarzy łódzkich trwa w dalszym ciągu. Oczekiwane rokowania pomiędzy strajkującymi a dyrekcją tramwajów nie zostały podjęte. Dyrekcja w dniu wczorajszym zawiadomiła strajkujących, że jeżeli natychmiast nie podejmą pracy, zostaną zwolnieni z posad bez żadnych zobowiązań i odszkodowań. Kto pragnie powrócić na dawne stanowisko winien się zgłosić do dn. 5 lutego, przyczem zgłoszenia będą rozpatrywane indywidualnie i na nowych warunkach.

Od dziś dyrekcja rozpoczyna przyjmowanie nowych robotników i przeprowadzi szkolenie.

Strajk ma charakter spokojny, tylko przed remizą zbierają się grupki strajkujących.

Komunikację w mieście objęły autobusy i taksówki, które wczoraj obniżyły jeszcze taksę, pobierając nie 50 jak pierwotnie, ale 40 groszy od osoby za kurs. Mieszkańcy miasta nie przyzwyczaili się do wzmożonego ruchu samochodowego, zdarzyło się więc kilka nieszczęśliwych wypadków.

SKRÓTY

Według doniesień prasy francuskiej, aresztowano w Paryżu dwóch Polaków studentów, a mianowicie Franciszka Barackiego, lat 24, używającego tytułu markiza i Adama Załuskiego, używającego tytułu barona, że usiłowane fałszerstwo banknotów 1-dno frankowych. Aresztowani mieli przyznać się do winy.

—:o:—

Wczoraj rano wydobyto zwłoki jeszcze trzech górników, zasypanych w kopalni Karsten - Zentrum.

—:o:—

We Władywostoku odbyła się rozprawa przeciwko załodze parowca sowieckiego „Terek" o upadek dyscyplinarny, wskutek czego nastąpiło kilka zajść. Dwie osoby zostały skazane na rozstrzelanie.

Wzajemna masakra Chińczyków i Japończyków w Szanghaju

W Szanghaju doszło wczoraj do krwawych rozruchów spowodowanych przez ludność japońską, rozgoryczoną z powodu pobicia przez ludność chińską 5-ciu japońskich mnichów. Kilkutysięczny tłum Japończyków obrzucił kamieniami wozy tramwajowe oraz okna wystawowe w centrum miasta, poczem podpalił trzy fabryki chińskie. W wielu punktach miasta doszło do gęstej strzelaniny. Dwóch oficerów chińskiej policji, oraz jeden Japończyk zostali zabici.

Następnie tłum zaatakował obszar zamieszkały przez cudzoziemców, przyczem podczas obustronnej strzelaniny wiele osób odniosło rany, a wśród nich pewien oficer policji angielskiej.

Stojące w porcie japońskie okręty wojenne wysadziły na ląd większy oddział marynarzy. Dowódca eskadry japońskiej zażądał telegraficznie z Tokio posiłków.

•

Według wiadomości nadeszłych z Szanghaju, rząd chiński wydał rozkaz uwięzienia b. cesarza chińskiego Pu-ji, gubernatora charbińskiego Czang-czinghui, oraz całego szeregu osobistości sprzyjających Japończykom.

Teroryści niemieccy pod sądem

W trzecim dniu procesu o rewoltę w Jedwabnie sąd doraźny przesłuchał 37-u dalszych oskarżonych. Kilka oskarżonych stara się wykazać, że groźną postawę tłumu wobec prokuratora i policji wywołali prowokatorzy. Do przesłuchania pozostaje jeszcze około 50-ciu oskarżonych i 40-tu świadków. Proces przeciągnie się zapewne do przyszłego tygodnia.

Udaremnienie zamachu agentów sowieckich w Rumunji

W Rumunji została wykryta afera szpiegowska, która dzięki przeprowadzonemu dochodzeniu urosła do rozmiarów wielkiego skandalu politycznego. Organizacja ta m. in. upla nowała porwanie wybitnego przedstawiciela rosyjskiej emigracji, byłego sekretarza Stalina, a więc wiedzącego zbyt wiele o zakulisowych sprawach sowieckich. Agenci szajki chcieli zwabić owego dygnitarza na statek, by go wywieźć do Rosji. Uprzedził on jednak władze, dzięki czemu komunistyczni agenci zostali aresztowani.

W rocznicę Powstania Styczniowego

Sześćdziesiąt dziewięć lat mija w dniu dzisiejszym od wybuchu Powstania Styczniowego 1863 roku. Z wszystkich walk, które naród polski od odzyskania swej niepodległości prowadził, Powstanie Styczniowe miało przebieg może najtragiczniejszy, ale bohaterstwo, ofiarność i poświęcenie się dla sprawy wzniosło się w niem na najwyższe ludzkie wyżyny. Z górą pół wieku później Polska odzyskała niepodległość. Wiele, bardzo wiele jest w tem zasługi tych, którzy w Powstaniu Styczniowem tysiącami ginęli na polach bitew, dawali życie na szubienicy lub szli do więzień i katorg, by z nich już nigdy nie wyjść. Porwali się do czynu nad siły, gorzko zato odpokutowali oni i ich dzieci, ale po latach czyn ich wydał błogosławione owoce.

Gdy dziś rozpatrujemy epopeę Powstania Styczniowego, wierzyć się prawie nie chce, że tak właśnie było, że mogła powstać taka walka i można ją było toczyć zgórą dwa lata. Nie trzeba uważać za twórców powstania tych czy innych jednostek, tych czy innych organizacyj. Powstało ono z ducha i nastrojów całego narodu. Od upadku Powstania Listopadowego 1830 roku Polska pod zaborem rosyjskim przez lat trzydzieści ani drgnąć nie mogła pod żelazną ręką ucisku. Ale klęska w wojnie krymskiej 1853 — 1855 r., którą Rosja prowadziła przeciw Anglji, Francji i Turcji, zniszczyła urok niezwyciężonej, jakim była ona do tychczas otoczona i ożywiła Polskę. Lecz mimo to, Rosja była jeszcze ciągle największem mocarstwem świata.

Lata 1860, 1861 i 1862 są latami nieustannych demonstracyj na ulicach Warszawy, Wilna i innych miast, w których ludność kulom i bagnetom przeciwstawia krzyż i modlitwę. Demonstracje te są krwawo tłumione, lecz to budzi tylko większą zaciekłość. Powstają przeróżne organizacje konspiracyjne, złożone przedewszystkiem z młodzieży, jako z najbardziej gorącego elementu, których celem jest walka o wolność. Koniec 1862 roku zastaje już wszystkie organizacje złączone w jedną, na której czele stoi Komitet Centralny. Tymczasem w łonie rządu rosyjskiego powstaje szatański plan położenia kresu temu ruchowi przez zabranie do wojska wszystkich żywiołów, na których ten ruch się opierał. Gdy zostały ułożone listy proskrypcyjne i gdy stało się wiadomem, że około 100 tysięcy młodzieży uczącej się, rzemieślniczej i robotniczej ma pójść w sołdaty na Sybir i Kaukaz, Komitet Centralny powstania uprzedził brankę i dając hasło do zbrojnej walki. Wybuch naznaczony został na dzień 22-go stycznia 1863 roku.

Były to jeszcze czasy pańszczyzny. W odezwie, wzywającej do broni, Komitet Centralny, który się przekształcił na Rząd Narodowy, zniósł pańszczyznę, usamowolnił włościan; nadał im na własność tę ziemię, którą dotychczas uprawiali na prawach pańszczyzny i czynszu. Jest to najbardziej wiekopomna zasługa Powstania, bo w rezultacie rząd rosyjski musiał to zarządzenie uznać i zatwierdzić. Ale walka zbrojna była od razu beznadziejna. Na pierwszy zew zgłosiło się około 10 tysięcy ludzi. Nie było ich czem uzbroić, musieli dosłownie z kijami iść na karabiny i armaty. Później, w okresie największego rozkwitu Powstania, w czerwcu i lipcu 1863 roku, nie było nigdy naraz więcej pod bronią niż 30 tysięcy ludzi. Tymczasem rząd rosyjski zgromadził na ziemiach polskich 480 tysięcy wojska, doskonale uzbrojonego, oprócz olbrzymich zastępów policji i żandarmerji. W tych warunkach walkę prowadzono do kwietnia 1865 roku, kiedy został rozbity ostatni oddział powstańczy ks. Brzóski na Podlasiu. W roku 1864 Powstanie jest jeszcze tak silne, że w lutym jen. Borak - Hanke zwycięża pod Opatowem w otwartym boju czterotysięczną dywizję rosyjską, a choć ostatni Rząd Narodowy Traugutta i tow. ginie dnia 5 sierpnia na szubienicach w Warszawie. Powstanie trwa nadal i w listopadzie tego roku Olszewski - Olszenas zwycięża pod Grodnem kolumnę rosyjską, złożoną z dwóch batalјonów piechoty.

Stoczono w Powstaniu około 1000 większych i mniejszych bitew i potyczek. Ze strony powstańców padło w nich około 30 tysięcy ludzi. Straty wojsk rosyjskich były dwa razy większe. Około 100 tysięcy ludzi władze rosyjskie skazały na śmierć, na długoletnie więzienie, katorgę i deportację na Sybir. Teror, który władze rosyjskie roztoczyły, przechodzi wszelkie pojęcie, każdy żołnierz i każdy policjant miał prawo życia i śmierci. Pod naciskiem teroru, który długo przetrwał powstanie i pod naciskiem niesłychanej przemocy. Powstanie wreszcie zagasło. W 1865 roku w kraju zapanowała martwa cisza.

Ale i dodatnie skutki Powstania nie dały długo na siebie czekać. Według obliczeń ekonomistów przyrost ludności w b. Królestwie 25 lat po Powstaniu wynosił aż dwa miljony ludzi ponad przyrost normalny. Był to skutek zniesienia pańszczyzny, usamowolnienia i uwłaszczenia włościan i zasadniczej przez to poprawy ich bytu.

I przeto żyją w wiecznej pamięci potomnych ci, co w Powstaniu Styczniowem życie swe w ofierze ponieśli, a chłopak wiejski, gdy ci pokaże miejsce pod lasem, na polanie, wśród sosen odwiecznych, albo w ustroniu na skraju wioski i szepnie: tam leżą powstańcy! — zdejmie kapelusz słomiany z konopiastej głowy.

Dzieje głośnego rewolucjonisty

w procesie sądowym

Redaktor „Gazety Warszawskiej" został skazany za zniesławienie znanego pisarza

W styczniu ub. roku „Gazeta Warszawska" zamieściła wzmiankę o znakomitym pisarzu, p. Wacławie Sieroszewskim, podając, że głośny literat w 1911 r. zadenuncjował działacza politycznego, Machajskiego, przed żandarmerją austrjacką.

Machajski jest postacią zasługującą zewszechmiar na uwagę. Już w 1888 roku wraz ze Stefanem Żeromskim i Romanem Dmowskim, był kierownikiem wszechpolskiego ruchu niepodległościowego. W kilka lat później, p. Sieroszewski, będąc za swą działalność polityczną zesłany przez Moskali na Syberję usłyszał po raz pierwszy o Machajskim, jako o skrajnym demagogu, zwolenniku wywłaszczania klas posiadających drogą siły.

Upływa lat 20. P. Sieroszewski bawi w Zakopanem i o uszy jego obijają się słuchy o grupie ludzi z pośród emigrantów, wyznających te same hasła. Mają miejsce 2 napady. P. Sieroszewski dowiaduje się drugi raz o istnieniu Machajskiego, który pod przybranem nazwiskiem Kiżły stara się o posadę w pensjonacie dr. Dłuskiego, osobiste go przyjaciela literata.

P. Sieroszewski truchleje na myśl o możliwości napadu. Pisze wiec z Paryża list, ostrzegając dr. Dłuskiego. O wszystkiem dowiaduje się policja austrjacka. Machajski zostaje aresztowany. Dowiedziawszy się o tem, p. Sieroszewski pisze drugi list, wyjaśniając pomyłkę. Machajski nie jest bandytą, a tylko siewcą haseł anarchistycznych, tropionym działaczem politycznym. Dr. Dłuski spostrzega swój błąd, swą pochopność i stara się ją, za wszelką cenę naprawić.

Udaje się więc do Szwajcarji do znakomitego naszego rodaka Paderewskiego i prosi go o wstawiennictwo u arcyksięcia Stefana Habsburga w Żywcu. Interwencja daje ten rezultat, że Machajskiego zamiast wydać, jako poszukiwanego przestępcę Rosji, wysiedlają do Francji.

Dr. Dłuski, człowiek szlachetnego charakteru, chcąc odpłacić Machajskiemu za uczynioną mimowoli krzywdę, pomaga mu materjalnie. Zbiegiem zajmuje się Żeromski i Władysław Mickiewicz, dając mu posadę w Zakładzie Paustera i Bibljotece Polskiej. Gażę przekazuje co miesiąc dr. Dłuski.

Kto czytał świetną książkę Żeromskiego „Syzyfowe Prace" znajdzie w niej opis Jędrka — Machajskiego, który był przyjacielem Żeromskiego. Nieżyjący dziś pisarz poświęcił mu nadto specjalną nowelę, chwaląc jego prawy charakter.

Obecnie Machajski ponoć jest wysokim dygnitarzem w Rosji sowieckiej.

Tocząca się wczoraj pod znakiem olbrzymiego zainteresowania, rozprawa sądowa, wyświetliła gruntownie wszelkie perypetje Machajskiego, które stały się przyczyną zaatakowania p. Sieroszewskiego przez „Gazetę Warszawską".

Zeznawali jako świadkowie, — sam p. Sieroszewski, b. premjer pułkownik Sławek oraz wdowa po zmarłym doktorze Dłuskim.

P. Sieroszewski oświadczył, że to, co napisano o nim, jest oszczerczą plotką przeciwników politycznych. Wobec tego, że na pogodzenie się p. Sieroszewski nie przystał, sprawa potoczyła się normalnym trybem.

Po przemówieniu prokuratora Kawczaka i rzecznika prywatnego, adw. Skoczyńskiego, sąd okręgowy skazał redaktora odpowiedzialnego „Gazety Warszawskiej" za zniesławienie na 1 miesiąc aresztu.

Wesoły Kącik

LIST ZE SZPITALA NA WIEŚ



„Synowi memu Antoniemu posyłam ojcowskie błogosławieństwo, a jeszcze kłaniam się bratu memu Wojciechowi i bratowej. A względem siebie donoszę wam, że mnie samochód jeden w Warszawie trącił. Powiadają ludzie, że jeszcze delikatnie, bo mi tylko coś się w piersiach popsulo i ze dwa żebra złamane.

Zawieźli mnie do szpitala i w sieni położyli. Ze dwie godziny leżałem. Potem przyszedł jakiś felczer, tknął mnie palcem i pyta, co mnie boli.

Powiadam mu, że coś mnie w piersiach boli i musi żebra złamane.

— Z takim głupstwem do szpitala? — mówi. — Do nas tu z pękniętą czaszką przywożą, z rozprutym brzuchem, albo z obciętą przez tramwaj nogą...

— Panie — powiadam, — ruszyć się nie mogę. Daj mi trochę wody, bo mi w gardle zaschło.

— Nie wolno — mówi — wody dawać, póki was lekarz nie obejrzy.

— No to mleka dajta.

— Mleka się wam zachciało?! Tu nie pensjonat. Jutro do piero dostaniecie, jak was zaprowiantują.

Powiedział i poszedł. Po dwóch godzinach przyszedł doktór. Też mnie palcem w piersi, potem w bok tknął i powiada do siostry:

— Połóżcie go na salę do łóżka. Jutro go obejrzę, bo się teraz do domu śpieszę. Pacjenci czekają.

— Kiedy — odpowiada siostra — ani jednego łóżka wolnego niema.

— Połóżcie pod łóżko!—krzyczy doktór.

— Pod łóżkami też wszystkie miejsca zajęte.

— No to na korytarz!

— I na korytarzu szpilki nie ma gdzie wsadzić. Chyba tu w sieni zostanie, aż się gdzie miejsce zwolni.

Siennik mi jakiś w sieni dali i zostawili.

— Siostro — powiadam, — koca jakiego nie dostanę?

— Niema — mówi, — paltem się nakryjta. Może na wasze szczęście przez noc który chory umrze, to jutro koc dostaniecie.

— Kiedy ja tu bez koca zmarznę!

— Nie awanturujta się — powiada, — do nas tu takich ciężko chorych przywożą, co wcale mówić nie mogą, a i ci o nic nie proszą.

Dopiero na trzeci dzień łóżko się dla mnie oswobodziło. Kiedy mnie przenosili jednego posługacza z bólu za prawą rękę ścisnąłem, a on mnie lewą w gębę wyrżnął.

— Człowieku — wołam, — chorego bijesz? Litości w sercu nie masz?

— Widzisz, że mam — powiada, — bo ci bez litość, żeby sia biej było, lewą ręką w morde dałem.

Kochany synu, bracie i bratowo! Zabierzta mnie stad, ze szpitala. Bo tu tylko zdrowy człowiek wytrzymać może, ale choremu to trudno.

Wojciech Świder."

przepisał Napoleon Sądek.

CO MÓWI LUD?

WZRUSZAJĄCA PROŚBA O ODZIEŻ

Od p. Anny B. z ul. Śniadeckich w Warszawie otrzymujemy list, który ze względu na swą oryginalność przytaczamy w całości. Nasza korespondentka pisze:

Przezacny Panie!

Nie piszę listu, bo byłby za długi, tylko kilka nieudolnych wierszy, które mówią o mej strasznej niedoli:

Jestem sama na tym świecie,
bez protekcyj, bez plecyków,
w ciągłym strachu komorników.
Wiecznie jestem bez pieniędzy
i zziębnięta, bez węgielka w
strasznej nędzy.
A w żołądku ciągle boli,
więc fajerki sobie robię,
zaś kiszeczki pieśń niedoli
wyśpiewują sobie.
Jedna rada iść w ogonek
i czekać do rana,
lecz ja na to nie mam siły,
ani też gałgana.
A że wiarę mam głęboką
i wielką nadzieję,
więc poczekam ze łzą w oku,
aż mnie kto odzieje.
Racz więc podać w Twej gazecie
Zacny Redaktorze,
i odpowiedź daj mi przecie,
Szlachetny Doktorze!

Wzruszającą prośbę pani Anny B. podajemy do wiadomości naszych Czytelników, wierząc, że ktoś jej przyjdzie z pomocą, ofiarując nieszczęśliwej odzież.

NIE CHCĘ UMIERAĆ Z GŁODU

P. Wacław Szczytniewski (Solec 37 m. 20) pisze:

— Mam lat 29. Jestem od 6 miesięcy zredukowanym robotnikiem. Mam żonę i troje dzieci. Czeka nas śmierć głodowa. Czy zasłużyłem na to? Służyłem w armji polskiej, jako ochotnik w 1920 roku. Gdy nieprzyjaciel szedł na Warszawę, jako chłopiec kilkunastoletni poszedłem walczyć i byłem ranny. A teraz mam zginąć, jak ten robak niepotrzebny? Może ktoś z Czytelników „Ostatnich Wiadomości" da mi pracę, a przez to możność do życia, mnie i moim dzieciom.

Armata

— Bnnum!!..
I w tłum
żołnierzy ciężki pocisk pada..
Rozpada
się gromada w te i w owe strony,
ów zabity, ten raniony,
ktoś kontuzjowany.
Rozchichotany
drugi granat leci
i, znów zmiecie
ludzkich istot mrowie..
— Armata gra! — Wy posłowie
pokoju, zacni pacyfiści
mówicie, że ziści
się hasło miłości bliźniego.
— Panowie, nic a tego
nie będzie dla ludzi i świata
do tej pory, dokąd przemawia
armata!...

Servus.

Obrona dworu w Glonowie

Bohaterski epizod z Powstania 1863 r.

Powstanie styczniowe obfitowało w wiele bohaterskich wyczynów, zdumiewających niezłomnem męstwem i poświęceniem bez granic, godnych, by je postawiono obok najsławniejszych wydarzeń historji wojennej świata. Jednym z najpamiętniejszych jest wiekopomna obrona dworu w Glonowie w sierpniu 1863 r.*)

PRZECIW SILE MOSKALI

Oddział powstańczy Habicha posuwał się w dusznym skwarze sierpniowego popołudnia drogą od Wolbromia do Ojcowa. Zbliżał się właśnie do Glonowa, gdy przednia straż ostrzegła go, że z lasu wychylą się kolumny wojsk rosyjskich. Był to silny oddział pod dowództwem hr. Szachowskiego, liczący około 1.500 piechoty, 800 kawalerji i dwie sotnie kozaków.

Habich rozejrzał się ze smutkiem po swoich szeregach. Były szczupłe i licho uzbrojone. Twarz dowódcy zasępiła się ciężką troską. Nagle odwrócił się do nieruchomych, zamarłych w oczekiwaniu szeregów powstańczych:

— Potrzebuję dziesięciu ochotników! Zostaną oni w Glonowie, aby powstrzymać Moskali, i będą w dziesięciu opierać się całej ich sile do ostatniego tchnienia, a tymczasem reszta oddziału schroni się do lasu.

10 WYBRANYCH STRACEŃCÓW

Wszyscy, jak ich było 300, z okrzykiem: „Ja", rzucili się naprzód, potrząsając karabinami i kosami.

Wybrano dziesięciu najlepszych strzelców, nad którymi objął komendę Krukowiecki, syn jenerała z roku 1831 i szczupła garstka rzuciła się biegiem w stronę Glonowa, żegnana okrzykami pozostałych towarzyszów.

NAJLEPSZY STRZELEC

Piętrowy, murowany dwór glonowski, zwrócony frontem do drogi, którą Moskale mieli nadejść, stał zupełnie opuszczony, mieszkańcy snać uciekli przed grozą wojny.

Był to dogodny punkt dla powstańców. Zatarasowano pierwsze, żelazem okute drzwi i powstańcy ustawili się koło okien. Krukowiecki, słynny w całym oddziale jako najlepszy strzelec, kazał dwom szeregowcom stanąć za sobą i nabijać wystrzelone karabiny.

KOZACY...

Wśród powstańców zapanowało milczenie wytężonego oczekiwania. Ostrożnie i zwolna poczęli się wsuwać przez bramę kozacy. Rozglądali się podejrzliwie dokoła; oczy ich latały niespokojnie po wszystkich zakątkach podwórza.

Kozacy myszkowali po podwórzu, potem wybiegli na gościniec. Za chwilę doleciały z oddali ich dzikie wrzaski.

PAL!

Spostrzegli naszych — domyślili się powstańcy. Raz jeszcze obejrzeli karabiny i ładownice, zdala słychać już było głuchy łoskot zbliżającej się piechoty i jazdy moskiewskiej.

Pierwsze szeregi piechoty nieprzyjacielskiej weszły na podwórze spokojnym, miarowym krokiem, jak na mustrze. Powstańcy wysunęli karabiny, ten i ów przeżegnał się szybko. Pal! — zakomenderował półgłosem Krukowiecki. Huknęły strzały. Jak piorunem rażony zwalił się z konia jadący przodem oficer. Kilku żołnierzy wypuściło z rąk karabiny i z jękiem padło na ziemię; przednie szeregi skłębiły się na chwilę, poczem z rykiem szalonej trwogi poczęły rozsypywać się po podwórzu i tłoczyć się na napierających ztyłu. Strzały powstańców padły tak niespodziewanie, że w całym oddziale moskiewskim zapanował na chwilę zamęt.

TRZY NIEUDANE SZTURMY

Uśmiech triumfu rozjaśnił twarze powstańców. Zagrzmiała druga salwa. Moskale cofnęli się z podwórza, unosząc rannych. Opamiętali się jednak rychło. Poczęli obchodzić dwór dokoła, obsypując go zdala gradem kul karabinowych, potem z wrzaskiem rzucili się do szturmu. Z okien dworu huknęły strzały — dziesięciu najbliższych legło trupem. Krukowiecki chwytał raz po raz karabin z rąk stojących za nim powstańców, nieprzerwanym ciągiem padały z rąk jego strzały, a każdy śmiertelny, rażący najbliższych, najbardziej natarczywych, wydzierając z moskiewskich szeregów oficerów i starszyznę. Kilka pierwszych szeregów biegnących do szturmu Moskali legło pokotem, inni zatrzymali się na chwilę, potem poczęli cofać się i uciekać. Szturm powtórzył się jeszcze raz, drugi i trzeci. Ale żołdactwo szło już do szturmu coraz niechętniej, coraz większą trwogą napełniały ich te tajemnicze mury domu, z którego okien wychylały się lufy karabinów, patrzące na napastników ciemnem okiem niechybnej śmierci.

Po trzeciem szturmie nastąpiła długa cisza.

WIDMO STRASZLIWYCH MĘK W PŁOMIENIACH

Z okien dworu widać było, że większa część piechoty moskiewskiej z całą kawalerją i kozakami poszła w pogoń za oddziałem Habicha.

Bądź co bądź, nasi już uszli kawał drogi — pocieszali się oblężeni, kontenci, że nie darmo oddadzą życie.

Nagle uwagę ich zwrócił dziwny szum. Wrzask, potem huk coraz potężniejszy, rozlegający się z góry od dachu.

Podpalili nas — wykrzyknął któryś. Widmo straszliwych męczarni konania w zaduchu dymu, wśród żrących płomieni stanęło przed powstańcami.

„POLAK NIE PODDAJE SIĘ NIGDY!"

Moskale zawyli radośnie i zwartem półkolem zbliżać się poczęli do domu. Z szeregu ich wystąpił oficer i, powiewając białą chustką, wezwał do poddania się. Krukowiecki wychylił się oknem: „Polak umiera, ale nie poddaje się nigdy" — odpowiedział krótko i twardo. W tej chwili z szeregów moskiewskich padł strzał. Kula zdarła kaszkiet Krukowieckiemu. Zdrajcy — syknął, podnosząc karabin do ramienia. Żołnierz moskiewski zachwiał się i runął, wypuszczając z rąk karabin. Huknęły znowu strzały gęstą, nieustającą salwą. Żołdactwo nacierało co raz bliżej, strzały powstańców, choć zawsze śmiertelne, były coraz rzadsze.

ŚPIEW POGRZEBOWY

Brakło im naboi.

Strzelał już tylko Krukowiecki, ilekroć wiatr odgarnał kłęby dymu, zasłaniające Moskali.

Jeden z powstańców wyjął książkę do nabożeństwa i począł odmawiać litanje za konających. Słowa modlitwy rozlegały się ponuro przy huku karabinów, wśród syku i trzasku płonącego dachu. Cały oddział powtarzał głosem uroczystym, spokojnym: „Zmiłuj się nad nami, Panie!" Potem ze wszystkich piersi wypłynęła pieśń, którą lud wiejski śpiewa na pogrzebach: „O Jezu mój! o Jezu mój! gdy będę w ciężkościach, sam przy mnie stój!" Na pogrzebie własnym śpiewali powstańcy, czerwone iskry zaczęły już im się sypać na głowy.

Karabiny moskiewskie umilkły. Zdawało się, że ten śpiew pogrzebowy zaczarował napastników, że nie chcą mącić ostatniej chwili życia ginących.

UCIECZKA MOSKALI PRZED „GROŹNĄ KURZAWĄ"

Krukowiecki również przestał strzelać, śpiewał z innymi. Nagle zawołał, jakby się ocknął z letargu: „Co to? Moskale uciekają — czy odsiecz?"

Powstańcy pędem zbiegli na dół.

Podwórze było puste. Wśród zmroku zapadającego wieczoru czerniały tylko trupy, porzucone tornistry, kociołki. W ciszy wieczornej słychać było tylko westchnienia konających, huk płomieni, trzask walącego się wiązania dachu.

Nie widać było napastników, ale też odsieczy ni śladu.

Z poza węgła stodoły wysunął się ostrożnie jakiś cień i zbliżył się zwolna ku powstańcom. Był to miejscowy karbowy Grzymała, który im wyjaśnił tajemnicę. Mianowicie od lasu zbliżało się w wielkiej kurzawie stado bydła. Zdaleka mogło się wydawać, że to nadciąga oddział kawalerji. Grzymała doniósł dowódcy rosyjskiego oddziału, że to zbliżają się powstańcy w wielkiej sile i ten dał rozkaz do odwrotu. Słysząc to powstańcy, huknęli śmiechem, aż się echo rozlegało i śmiali się długo i serdecznie zapominając, że przed chwilą dysponowali się na śmierć.

PRZESZŁO 60 ZABITYCH

Przeliczono trupy. Było ich sześćdziesiąt kilka, z tych blisko połowa legła pod oknem, z którego strzelał Krukowiecki.

m...

*) „Urywki z pamiętników o powstaniu z r. 1863". — Z. Szybalska, według rękopisu Nowińskiego.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Rzeczywiście tamci dwaj wraz z szoferem coś tajemniczo i podejrzanie majstrowali.

Wnet ukazali się. Lewczak niósł jakieś wiadro, którego zawartość wylał na wóz, poczem rzucił na to zapaloną zapałkę. Okazało się, że płyn ten był benzyną.

Buchnął płomień, liżąc ognistemi językami gruzy wozu. Suche deski trzaskały i paliły się żywo.

Bandyci zaśmiali się djabelsko:

— Teraz ta banda będzie musiała wyleźć ze swej kryjówki.

Wewnątrz zaś Pimulski z Bonackim mówili sobie:

— Trzeba wyjść natychmiast. Ale pierwszy, kto się pokaże, padnie trupem. Zato drugi go pomści.

Zamiast szybko się zdecydować, zaczęli się kłócić. Każdy chciał się poświęcić i wyjść pierwszy. Tymczasem czas naglił. Więc rzucili pięciozłotówkę. Orzeł czy reszka. Wypadło na Pimulskiego. Był najwyższy czas, bo dym już dusił Pulcherję i dzieci.

Cała trójka była opanowana panicznem przerażeniem. Drżeli, jak w febrze, omdlewając ze strachu.

Ledwo Pimulski ukazał się nazewnątrz, gdy wnet padł z ust oblegających okrzyk:

— Glinyl

I jednocześnie padły dwa strzały w jego kierunku. Zachwiał się na nogach. Jęknął:

— Do mnie! Na pomoc!

Bonacki ukazał się w oknie. Znów padły dwa strzały, ale tym razem chybiły.

Pimulski, ledwo trzymając się na nogach, rzekł:

— Są tam, za krzakiem. Ja już mam dość. Drugi raz mnie nie zabiją. Pójdę więc, osłaniając ciebie. Naprzód! Już! Póki gonię resztkami sił. Bo zaraz padnę...

Zrobili zaledwie dwa kroki, gdy Pimulski padł. Na odsłoniętego Bonackiego padły znów dwa strzały. Przedziurawiły mu marynarkę, lekko go zaledwie drasnąwszy...

Aż tu nagle jakieś wycie rozdarło ciszę...

Syrena samochodowa!...

Pewno znak niebezpieczeństwa, bo Szlaja z Lewczakiem nagle chyłkiem rzucili się do samochodu.

Bonacki pobiegł za nimi.

Lewczak dwa razy jeszcze strzelał, ale chybił. Szlaja, przerażony, już nie strzelał, biegnąc naoślep, aby prędzej znaleźć się w samochodzie, nieustannie ryczącym wniebogłosy.

Lecz Bonacki już ich dopadł. Chwycił jedną ręką każdego z nich ztyłu za kark. Natychmiast odwrócili się. Lewczak padł na ziemię i chwycił Bonackiego za nogi, starając się go przewrócić. Szlaja chciał strzelać, ale już nie miał nabojów...

Słychać było z oddali jakieś szybkie kroki...

Syrena samochodowa nagle umilkła...

Toczyła się zacięta walka o śmierć i życie. Bonacki był wielkim siłaczem, ale dwum bandytom nie mógł dać rady. Choć trzymał się na nogach mocno, trudno mu było jednak ustać, bo go Lewczak ciągnął za nogi. Z trudem bronił się przed upadkiem, ujrzał, że szofer, dotychczas niemy świadek wszystkiego, biegnie na pomoc bandytom. Niewiadomo, kto to jest, bo ma oczy zasłonięte okularami samochodowemi.

Szlaja chwycił rewolwer Lewczaka i usiłował palić w Bonackiego. Ale tamten to dostrzegł i chwycił go za rękę, którą Szlaja gwałtownie usiłował mu wyrwać. Lewczak kurczowo trzyma nogi Bonackiego, wie, że jeśli puści tamten rzuci się na Szlaję i zakatrup! go...

Może szofer wreszcie przechyli szalę zwycięstwa na ich korzyść?

Nie zdążył wszakże.

Bo oto nadbiegł Mardek...

Widząc to, szofer natychmiast wrócił do samochodu, siadł przy kierownicy, zapalił starter...

Zawołał:

— Szlaja, Lewczak, do maszyny! Wiejmy!

Lewczak przyznał mu snać rację, bo natychmiast puścił Bonackiego, biegnąc do samochodu, zapominając o Szlai, którego Bonacki trzymał wciąż mocno za rękę.

Nie zdążył jednak dobiec do samochodu.

D. c. n.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał...

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza. — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Tursk. uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jana niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie, pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

Udręczona wzięła list, który jej podawał i przebiegała go oczami.

— Nie tak! — krzyknął. — Chcę żebyś czytała głośno.

— Więc już nie masz dla mnie odrobiny litości?

Litość jest dobra dla mazgajów. Ja jestem mężczyzną. Czytaj, bo cię zabiję!

Cichym szeptem odczytała list, ledwo trzymając go w swych drżących dłoniach. List ten brzmiał:

„Za chwilę umrę. Mąż mój darował mi życie tylko do chwili, gdy zostanie aresztowany. Uprzedził mnie, że w chwili, gdy aresztowanie grozić mu będzie już niechybnie, niezależnie od tego, czy za moją sprawą czy pomimo mnie, zastrzeli mnie natychmiast. Jestem właśnie w obliczu śmierci"...

Przerwała, nie mogąc czytać dalej. Zniecierpliwiło to Bukowskiego. Syknął:

— Prędzej! Czytaj do końca! Prędzej!

— Nie mogę dalej...

— Widzę. Ręce ci drżą. Może to poskutkuje... — i wyjął rewolwer, celując jej w skroń. Przerażenie dodało jej sił.

„Za chwilę umrę. Już widzę śmierć. Czuję przerażające jej dotknięcie".

Wziął list z jej ręki i dodał złośliwie:

— Zdaje się, że wcale nieźle zredagowałem twój list. Przecież, czytając go, doprawdy, już czułaś się w obliczu śmierci, nieprawdaż? Tak, jak ją widziałaś, gdy już przedtem dotykałem rewolwerem twojej skroni, odgarniając włosy, które Piotr Tyrecki zapewne z rozkoszą pieścił, skoro, jak ci pisał, kochał prawdziwie tylko ciebie. Tak, jak ją ujrzysz niechybnie, gdy sprawa weźmie obrót dla mnie niepomyślny, albo gdybyś się odważyła powiedzieć choć drobną część tego, co już teraz wiesz.

Wrócili oboje do gabinetu. Drzwi od bibljoteki Bukowski zamknął starannie na klucz, poczem rzekł:

— Jeszcze parę ostatnich wskazówek, a właściwie rozkazów, zanim siądziemy do stołu wraz z Renią. Musisz przybrać taki wyraz twarzy, aby Renia nie podejrzewała, że się wogóle coś stało między nami. Gdy Renia ujrzy jakikolwiek ślad cierpienia na twojej twarzy z pewnością zapyta o powód i nie będziesz wiedziała, co odpowiedzieć, a w każdym razie będziesz zmieszana. Otóż tego ci nic wolno czynić pod żadnym pozorem! Mogę ci najwyżej pozwolić odejść od stołu wcześniej, mówiąc, że cię głowa boli, jak to bywa w powieściach lub na scenie. Zrozumiałaś?

Teraz dopiero umył ręce i dodał:

— Wiedz też, że na wszelki wypadek odtąd zawsze będę nosił rewolwer przy sobie. Mówię ci to, abyś nie śmiała zdradzić się czemkolwiek przed twoją siostrą.

Teraz dopiero wyszli z gabinetu i po schodach udali się do sali jadalnej. Schodziła właśnie niemi Renia. Ujrzawszy ich, zapytała wesoło:

— Cóż to za długie narady? Szalenie jestem ciekawa, o czem mogliście tak długo mówić. Dwa razy już chciałam wejść do gabinetu, aby zapytać, co to za narada. Ale myślałam przez ten czas o Jasiu, a gdy o nim myślę, czas mi zawsze szybko schodzi.

Nic jej na to nie odpowiedzieli. Milcząco zasiedli do stołu. Renia zaś dalej szczebiotała wesoło:

— Nie wiem, czy ci Genia mówiła, Franiu, że przed waszą rozmową ja również miałam z Genią wielce poważną rozmowę. Już wkrótce stawi się u ciebie Jaś i będzie miał z tobą też bardzo poważną rozmowę. Zgadnij o czem?... Geniu, co ci jest dzisiaj? — zapytała nagle, przerywając sama sobie.

— Nic. Drobnostka. Trochę mnie głowa boli.

— Ale niebardzo?

— Nie. A jednak jakoś nie mogę nic jeść i pójdę chyba się położyć...

Po chwili wszyscy wstali od stołu. Wytworzył się nastrój ciężki, przykry...

Nazajutrz z samego rana Bukowski zapukał do sypialni żony. Po chwili byli znów oboje w gabinecie. Bukowski rzekł:

— Mało spałem tej nocy. Do świtu przysłuchiwałem się bacznie temu, co się dzieje w twoim pokoju. Słyszałem, jak płakałaś. Może nawet trochę za głośno. Siostra twoja mogła to usłyszeć. Wogóle zdaje mi się, że nie spałaś niemal wcale tej nocy. Czy mam rację? Nie spałaś?

Przyznała mu słuszność milczącem skinieniem głowy. Umilkł. Chodził nerwowo po gabinecie dłuższą chwilę. Wreszcie odezwał się:

— Dużobym dał za to, aby wiedzieć, co się teraz dzieje w Wilczym Borze i u Roliczów. Gdyby nie to, że nie chcę cię opuszczać ani na chwilę, przeszedłbym się po okolicy. Ale nie. Nie odstąpię cię ani na chwilę. Posłać Renię do Roliczów? Ale pod jakim pozorem? Wysłać na zwiady parobka? Nie, to byłoby niebezpieczne, skoro przecież mam udawać, że o niczem nie wiem i niczego nie podejrzewam. Nie pozostaje nam nic innego, jak czekać, ale także czekanie w niepewności to straszna katusza. Gdym polował na Piotra Tyreckiego, dni wydawały mi się tak dziwnie krótkie, a teraz...

Genia drgnęła. Przez całą noc łkała żałośnie, zalewając się łzami. Opłakiwała całą swoją przeszłość, i teraźniejszość, i przyszłość. Cóż się z nią stanie? Będzie żyła w jednej wielkiej trwodze, ze złamanem sercem, zdruzgotaną duszą. Łzy gorzkie ronić będzie nad swym umiłowanym Piotrem, zamordowanym zbrodniczą ręką jej męża. Leży, pewno teraz gdzieś, biedaczysko, w kałuży krwi, w jakimś zakamarku Wilczego Boru. Ze słów męża wyobrażała sobie dokładnie, jak to wszystko stać się musiało. Widziała oczami wyobraźni, jak jej mąż przekradał się przez gąszcze leśne, szukając Piotra, jak potem zaczaił się za krzakami, jak oparł strzelbę o gałąź, celując bacznie i strzelając, Ach, podły, ach, morderca!...

Ugięła się, jak pod straszliwym ciężarem. Już wszystko było dla niej skończone. Cały świat wydawał się jej jedną wielką nicością. Piotr Tyrecki nie żył, więc i jej serce już zamarło na wieki. I ta rozpacz, że nawet niewiadomo, czy został przynajmniej odnaleziony i czy będzie po chrześcijańsku pochowany. Renia, biedactwo, także będzie cierpiała, skoro jej narzeczonego, Jasia spotkał podobny los. A nieszczęsna Marja Tyrecka może się dowie, że ten, który był dla niej wszystkiem, którego kochała nad życie, zdradzał ją niegodnie i będzie nosiła żałobę podwójną: po mężu i po swej miłości. Ach, czemuż błagała Franciszka, by jej darował życie, zamiast skoczyć do okna i krzyknąć wszystkim: „To on jest mordercą!"...

Zadrżała, jak w przystępie gorączkowych dreszczów na samą myśl o podobnym czynie, o podobnym okrzyku. Przecież, gdyby tylko krzyknęła, mąż zabiłby ją niechybnie, a przedtem jeszcze ujrzałaby mrożący krew w żyłach widok skierowanego przeciw niej rewolweru i poczułaby lodowaty chłód na swej skroni...

O, nie! Nie krzyknęłaby! Nie chciała umierać! Będzie więc czekała teraz przy jego boku na dalsze losy, w nieustannym strachu, w poniżającej pokorze, która jedynie mogła ją uratować od natychmiastowej śmierci.

Tymczasem Bukowski rozmyślał głośno:

— Ciekawym, czy władze policyjne już są na miejscu zabójstwa? Czy już wdrożono dochodzenie? Co już wykryto? W jakim kierunku zdąża dochodzenie?

Potem umilkł i tylko z natężeniem nasłuchiwał i wpatrywał się w dal.

Podczas obiadu mówił mało i raczej tylko do psa, łaszącego mu się u nóg:

— Dobry z ciebie pies, Smoku, dobry i wierny. Im więcej poznaję ludzi, tem bardziej cenię ciebie. Bądź mi nadal posłuszny i wierny. Za to cię właśnie kocham. Psu wystarczy jeden pan, a panu wystarcza jeden pies.

Genia cały czas milczała uparcie. Renia początkowo także. Potem odezwała się:

— Gniewa mnie ten Jasio. Nie przyszedł dziś mnie odwiedzić, jak co ranka...

Genia poczuła nieodpartą chęć powiedzieć:

— Zapytaj Frania; on ci wytłumaczy, dlaczego Jaś dziś nie przyszedł.

Spojrzała na męża wymownie. Ale on na nią jeszcze wymowniej i sięgnął do kieszeni, do której, jak widziała przedtem, chował rewolwer. Zrozumiała go aż nadto dobrze, opuściła więc tylko głowę i milczała, jak zaklęta.

Przypomniał jej to potem w gabinecie, upominając:

— Trzymaj się. Oby mi nic podobnego się nie powtórzyło.

Już było po trzeciej, gdy Renia uchyliła drzwi gabinetu.

— Idę do Jasia — powiedziała. — Chcę mu dać burę za dzisiejszy dzień.

I wybiegła. Bukowski szepnął:

— Przez nią będziemy mieli dokładne wiadomości, co się stało w ciągu dzisiejszego dnia w Wilczym Borze.

Godziny mijały jedna za drugą. Zapadał zmierzch. Bukowski zaniepokoił się nagle:

— Czemu to Renia jeszcze nie wraca? Cóż ona tam robi? Czego się dowiedziała?

Czekał teraz na nią z zaciśniętemi zębami, z zapartym tchem, wpatrując się niecierpliwie w dal. Nagle szepnął:

— To, zdaje się, nareszcie ona...

Wkrótce już usłyszeli wyraźnie jej lekki krok.

— Bądź teraz ostrożna — rzekł Bukowski — bo od tego, co Renia powie, zależy nasza cała przyszłość. W każdym razie milcz przez cały czas. Ani słówkiem nie odezwij się, bo gotowaś zdradzić się z czemkolwiek.

Wyszedł na spotkanie Reni i zgromił ją po ojcowsku, mówiąc:

— Moja mała, czy wiesz, że byliśmy z Genią już poważnie zaniepokojeni twoją nieobecnością? Rozumiem, że z narzeczonym jest bardzo miło, ale nigdy jeszcze nie wracałaś tak późno, więc...

— Franiu — przerwała mu, — nic nie mów. Nie wiesz, co się stało! Piotr Tyrecki został zamordowany!

— Co? Czyś ty oszalała? Piotr Tyrecki zamordowany?

— Tak. W Wilczym Borze. Morderca napadł również na Jasia...

— Na Jasia też?!

— Tak. Ale zwłoki Piotra znaleziono jeszcze wczoraj późnym wieczorem, a Jasia nie... Szukają go już ze dwadzieścia godzin i nic...

— Ach, więc Jasia jeszcze nie znaleziono? — powtórzył zwolna Bukowski.

— Nie. Wiadomo tylko, gdzie padł, ale nic więcej. Prawdopodobnie podniósł się, może powlókł się gdzieś, ale dokąd? Pan Rolicz mówi, że Jaś już z pewnością nie żyje, ale w to nie uwierzę nigdy, nigdy... Nie mogę, nie chcę w to uwierzyć...

— A co policja na to?

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

Zadzwonił na dyżurnego i polecił mu wprowadzić do siebie agenta, który mnie zaaresztował na dworcu. Jednocześnie polecił mu natychmiast połączyć się z policją kryminalną w Opolu.

Po chwili do gabinetu wszedł agent i stanął na baczność u progu.

— Na jakiej podstawie aresztował pan tego pana? — zapytał naczelnik.

— Przed dwoma godzinami otrzymaliśmy depeszę, że pociągiem tym przyjeżdża niebezpieczny szpieg, Polak, przyczem podano dokładny rysopis tego pana oraz podano dokładnie, jak jest ubrany i jaką ma walizkę ze sobą. — Mówiąc to wyjął z kieszeni depeszę i doręczył ją naczelnikowi. Depesza była podpisana: komisarz Hantke i wysłana została z Berlina.

— Nie może pan mieć urazy do nas ,panie Bachrach — odezwał się naczelnik, pokazując mi depeszę. — Jako doświadczony policjant, wie pan doskonale, że agent nie mógł inaczej postąpić. Ale kto to zrobił panu taki kawał? — dodał ze śmiechem.

— Ależ nie mam najmniejszej urazy, panie naczelniku i całkowicie rozumiem postępowanie obecnego tu kolegi. Przyznam się panu naczelnikowi ,że jestem nawet bardzo zadowolony z tego obrotu sprawy i domyślam się, kto nadał tę depeszę. Popełnił on tem wielki błąd i wbił sobie jeszcze jeden gwóźdź do trumny. Zechce mi pan naczelnik tylko powiedzieć, o której godzinie depesza nadana została w Berlinie?

— O godzinie siódmej minut dwadzieścia — odpowiedział naczelnik, sprawdziwszy blankiet telegraficzny.

— Zgadza się. O tej właśnie porze obserwowany przeze mnie doktór Brandl nadał depeszę. Widocznie mnie zauważył i chciał unieszkodliwić. Nie wiedział jednak, że wraz ze mną jedzie jeszcze dwóch kolegów, którzy nie spuszczają go z oka.

Naczelnik raz jeszcze obejrzał blankiet.

— Zgadza się. Depesza nadana została na dworcu w Berlinie.

W międzyczasie zgłosiło się Opole. Oczywiście komisarz Ulrich potwierdził moje słowa. Był, rzecz zrozumiała, bardzo zaniepokojony tem, co zaszło, lecz uspokoiłem go, że obserwowana przez nas parka jest dobrze strzeżona przez kolegów z Wrocławia, którzy z pewnością nie dadzą im umknąć.

— I cóż pan teraz zamierza robić? — zapytał mnie naczelnik.

— Nie pozostaje mi nic innego, panie naczelniku, jak czekać tutaj na jakąś wiadomość od kolegów. Jestem pewny, że kiedy zauważą moją nieobecność, z pewnością zwrócą się do tutejszej policji z zapytaniem o mnie.

— Tak będzie najlepiej. Ulokuje się pan w jednym z hoteli i natychmiast po otrzymaniu od nich wiadomości, zostanie pan zawiadomiony.

Siedząc w hotelu z niecierpliwością oczekiwałem wiadomości. Wreszcie wieczorem wezwany zostałem do telefonu.

— Tu mówi naczelnik policji kryminalnej Kessler, — usłyszałem głos przez telefon. — Mam dla pana wiadomości. Niech pan w tej chwili przyjedzie do mnie. Dziesięć minut później byłem już w jego gabinecie.

— Przed półgodziną otrzymałem wiadomość z Wildkirchen. Jest to miejscowość, około piętnastu kilometrów stąd. Kolega z Wrocławia zapytywał o pana i kiedy mu powiedziano, że jest pan w Hanowerze, obiecał jeszcze dziś tu przyjechać. Nie pozostaje panu zatem nic innego, jak go tu oczekiwać. Przypuszczam, że lada chwila powinien tu być.

Rzeczywiście po upływie niespełna godziny przyjechał jeden z kolegów. Jak było do przewidzenia, nie wiedzieli oni nic o mojem aresztowaniu na dworcu.

Opowiedziałem mu, jaki kawał zrobił mi doktór Brandl.

— A gdzie oni są? — zapytałem zaniepokojony.

— Opowiem panu wszystko szczegółowo. Po wyjściu z dworca doktór Brandl wynajął samochód. Oczywiście, że natychmiast wzięliśmy drugi i kazaliśmy jechać za nimi zdaleka. Zauważyliśmy, że panna von M. ledwo dowlokła się do samochodu i jej towarzysz podpierał ją, prowadząc pod rękę. Zajechali do pewnego domu w Wildkirchen i weszli do środka. Ustaliłem, że jest to sanatorjum doktora Meisnera.

— Ależ to jest sanatorjum dla umysłowo chorych! — odezwał się naczelnik.

— Przeszło godzinę czekaliśmy w ukryciu. Wreszcie doktór Brandl wyszedł, wsiadł do oczekującego na niego samochodu i powrócił do Hanoweru. Zajechał tu do hotelu Metropol i zajął pokój. W dyskretny sposób dowiedziałem się, że kazał obudzić się jutro rano przed siódmą i położył się spać. Skorzystałem ze sposobności, by skomunikować się z panem, jednocześnie mam tu otrzymać wiadomość od kolegi z Wildkirchen.

— Nie ulega dla mnie żadnych wątpliwości, że doktór Brandl planuje coś przeciw niej — odezwałem się, — nie wiem tylko, co zamierza. Panna von M. prosiła sędziego o pozwolenie na wyjazd dwutygodniowy, motywując swój wyjazd chęcią ulokowania się w sanatorjum, tak, że to się zgadza, jednakże przeczuwam, iż w tem się jednak coś kryje. Zresztą dowiemy się o tem po otrzymaniu wiadomości od kolegi, który pozostał z Wildkirchen.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nowe „Brygidki"

Zaledwie ukazały się pierwsze wzmianki o mającem ukazać się na ekranie kina „Majestic" nowem arcydziele filmowem z Brygidą Helm p. t. „Gloria", a już dyrekcja wymienionego kina zasypywana jest listami, telefonami, a nawet depeszami z prowincji z zapytaniami, kiedy odbędzie się premjera.

Więcej — zorganizowano nawet w Warszawie specjalny klub, poświęcony admiracji Brygidy p. n. „Brygida - Club", do którego zapisało się już przeszło 500 wielbicieli wielkiej artystki, wśród których prym dzierżą urzędniczki i urzędnicy wielkich instytucyj, jak również prawie wszyscy wybitniejsi polscy aktorzy i aktorki filmowe. Członkowie klubu zamówili już specjalne oznaki klubowe i postanowili przybyć, ozdobieni niemi, do kina Majestic na premjerę filmu „Gloria" in gremio.

Tak więc wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią, że już za kilka dni Warszawa będzie obchodziła wielką uroczystość, jaką rzadko notują artystyczne kroniki stolicy.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Zmartwionej W."

Zew Pani odniósł skutek. „Valentino" z „Italji" odezwał się. Prosimy o adres.

P. Janowi M-akowi.

Kłopoty Pańskie znalazły oddźwięk w sercach naszych Czytelniczek. Jest już sporo zgłoszeń. Prosimy o adres.

P. Janek S.

proszony jest o podanie adresu.

„Smutnej Iwonie".

W Zegrzu.

P. Michałowi Bolkowi z Kamienia - Koszyrskiego.

List Pański przekazaliśmy właściwej wytwórni filmowej z listem, popierającym pańską prośbę.

P. St. Cz. z Sosnowca

Proszę zwrócić się z tą sprawą do naszego działu porad prawnych.

„Zabłąkana",

zwraca się do nas po radę w swej, doprawdy, tragicznej sytuacji, którą tak opisuje:

„Mając lat 15 (dziś mam 21), pokochałam z wzajemnością pięknego i szlachetnego chłopca. Miłość moja nie miała granic. Wystarczało mi jedno jego spojrzenie, uśmiech ust dumnych, aby mnie uszczęśliwić. Życie przy nim wydawało mi się snem czarodziejskim, a on — wyśnionym królewiczem. Rodzice nasi nawzajem się nienawidzili i wkońcu doprowadzili do tego, że zerwaliśmy. Targnęłam się wtedy na swoje życie. Uratowano mnie. Cierpiałam strasznie. Pragnęłam zapomnieć o nim za wszelką cenę. Modliłam się — nie pomogło. Klęłam — jeszcze mniej. Zaczęłam flirtować, wywoływałam miłość u mężczyzn, aby ją potem deptać i kpić z niej. Sprawiało mi to rozkosz, gdy widziałam, że ktoś tak cierpi mocno, jak ja. Kłamałam miłość, by łudzić szczęściem przez chwilę, a potem brutalnie odtrącałam z zimną obojętnością i ironją.

W tej nieszlachetnej zabawie spotkałam znów innego. Był to tak samo piękny, jak pierwszy, a może i piękniejszy. Ale... miał już dyplom teologji i był nieuleczalnie chory. Sam mi wytłumaczył, że musimy się rozstać. Z ciężkiem sercem zgodziłam się z nim, choć i jemu to było bardzo przykre. Wyjechał zupełnie z Polski, by najmniejsze echo o mnie nie dolatywało do niego i nie wołało go.

I znów zostałam, otoczona rojem wielbicieli, a jednak taka sama... Ponownie rzuciłam się w odmęty flirtu, pragnąc zapomnieć. Wkońcu dopiero zrozumiałam, że bawiąc się cudzą miłością, wyrządzam innym straszną krzywdę, to też zerwałam z życiem towarzyskiem, bywając tylko stale u jednej z moich przyjaciółek.

U niej właśnie poznałam pięknie zbudowanego i bardzo przystojnego oficera marynarki handlowej. Wszystkie moje przyjaciółki kochały się w nim na zabój. Mnie zaś był całkiem obojętny, pomimo, że nie mogłam mu odmówić oryginalnej urody i wybitnej inteligencji. Był zimny, jak Anglik. Zupełnie niedostępny. Zignorował nas wszystkie najwyraźniej. Ja jego — tem więcej. Drwił z nas, nie krępując się, pokpiwał, lekceważył, a wszystko w sposób tak ugrzeczniony i wytworny, że choć się czuło cichą złość, niesposób było się obrazić.

Wkońcu moja cierpliwość się wyczerpała. Powiedziałam sobie: „Zobaczę, czy rzeczywiście tak trudno cię zdobyć". I dla zabawki zaczęłam... Przy coraz częstszych rozmowach z nim, polubiłam go. Mówił mi wszystko, opowiedział całe swoje życie. Było straszne. Cierpiał tyle, że dziwiłam się w duszy, jak mógł to znieść. Przytem nigdy nie miał przy sobie nikogo, ktoby go kochał, był dla niego dobry, komuby mógł bezgranicznie ufać, wierzyć. Był taki bardzo, bardzo smutny. Obudziła się we mnie litość dla niego i tkliwość, jak dla małego pokrzywdzonego dziecka. Zrozumiałam, że krzywdzić go (jak zamierzałam) nie godzi się. U moich stóp złożył swe biedne, znękane serce i patrzał na mnie, jak śmiertelnie smutne dziecko, czekając... Wtedy powstało we mnie szalone pragnienie dać mu szczęście. Objęłam go mocno rękoma i całowałam go, jak dziecko, aby tylko nie był taki smutny. Wyzbyłam się swoich drobnych wad, aby mu tylko było dobrze ze mną. Nie chciałam nic, tylko jego szczęścia. Byłam gotowa do najwyższych poświęceń, aby tylko wkońcu uwierzył, że jest ktoś, co go kocha i jest dla niego dobry. Zdawało mi się, że go nawet doprawdy pokochałam.

Było mi z nim dobrze, z tym poważnym dużym mężczyzną, który przy mnie stawał się bezbronnem dzieckiem. Rzucił dla mnie morze, aby tylko być stale przy mnie. Postarał się o inne zajęcie. Zaręczyliśmy się. Jestem mu najwierniejszą z najwierniejszych. Z nieokiełznanej chęci i pragnienia dania mu szczęścia, nie szczędziłam mu niczego, dawałam wszystko: pocałunki, pieszczoty, jakich jeszcze nikt ze mną nie zaznał, a wkońcu — nietknięte przez nikogo ciało.

Byłam szalona, pędziłam naprzód, nie zastanawiając się nad niczem. On kocha mnie teraz jeszcze bardziej, a z każdym dniem jego miłość wzrasta. Czci mnie, jak świętą. Brak mu słów, aby wyrazić mi jego wdzięczność. Często myśląc o mojem szaleństwie, jestem bardzo zdenerwowana, tak, że nawet patrzeć na niego nie chcę. Wtedy kładzie się u mych nóg, obejmuje stopy i tak trwa, tarzając się, póki się do niego nie uśmiechnę. Tak, czuję, że teraz już nie mam prawa go rzucić.

A jednak często zapominam o wszystkiem. Oddaję się marzeniom, że kiedyś jeszcze przyjdzie i dla mnie królewicz z bajki, zamieniając moje życie w czarodziejski sen, jak niegdyś... Boże, jaka jestem szalona, snując te marzenia! Należę przecież do innego, z własnej, nieprzymuszonej woli. Oddałam mu wszystko. Nie mam już nic do dania temu, któryby mógł przyjść. Czuję, że muszę spełnić mój obowiązek i wyjść zamąż za mojego narzeczonego.

Kochany Panie Redaktorze, proszę mi powiedzieć, czy bardzo zawiniłam i czy dobrze czynię, chcąc wyjść zamąż za człowieka, którego lubię i nawet kocham, ale tylko, jak... brata. Nic ponadto. Czy jest jakie szlachetne wyjście z tej sytuacji? Jak postąpić?"

Trudno Panią winić, choć nie jest Pani bez winy. Wina Pani polega na tem, że oddała się Pani bez miłości. To się mści! Coprawda, pobudka była szlachetna — litość. To dość częsty wypadek. Znam wiele wypadków, że kobiety czyniły to z litości. To może nawet odruch piękny, jak każdy dowód litości, ale osobie poświęcającej się — nigdy nie wychodzi na dobre.

Gorzej Pani zawiniła swem życiem poprzedniem, gdy Pani dręczyła nieszczęsne ofiary. Tem właśnie znieprawiła Pani swoją duszę. Kto zbyt wiele flirtuje, zmienia miłość na drobne, zamyka do serca dostęp prawdziwego, potężnego, szczerego uczucia. Gdyby nie to, zdołałaby Pani, zapewne, swego oficera pokochać i wtedy, kto wie, czy nie bylibyście ze sobą bardzo, bardzo szczęśliwi. A tak — nie będziecie! Skoro Pani już teraz zdaje sobie sprawę, że Pani kocha go tylko, jak brata, skoro już marzy Pani o innym — nie wolno Pani pod żadnym pozorem łączyć się z nim węzłem małżeńskim. Nie będzie Pani z nim szczęśliwa. A więc i on z Panią. Proszę nie popełniać drugiego błędu, powodując się litością. Skoro mu Pani naprawdę dobrze życzy, niech go Pani porzuci, jak ów teolog Panią, ale po uprzedniem wytłumaczeniu mu pobudek postępowania Pani.

KRONIKA KRAKOWA

Do naszych Czytelników.

Wczorajszy numer 22-gi naszego pisma, z powodów od nas niezależnych, tylko w zmniejszonej ilości ukazał się we czwartek na mieście. Czytelnicy nasi mogą ów numer nabyć dziś w kioskach, względnie w Administracji naszego pisma, ul. Na Gródku l. 2.

Wydawnictwo
Ostatnich Wiadomości
Krakowskich.

Piątek: św. św. Wincentego.
Sobota: Zaślubiny NPM.
Wschód słońca o g. 7.31, zachód o g. 16.4

Przepowiednie astrologiczne.

Sprawy przedstawiające się dziś bardzo korzystnie, mogą wziąść potem fatalny obrót, dlatego uwaga w interesach i umowach. Godziny popołudniowe układają się dobrze w sprawach sercowych i przyjaźni.

PIĄTEK

Teatr miejski: „Poprostu—truteń".
Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Kłamstwo Niny Petrówny".
Sztuka: „Światło wielkiego miasta".
Swit: „Król dzikich zwierząt".
Uciecha: „Błękitny Dunaj".
Warszawa: „W pogoni za miljonami".

Radjo (Piątek).

G. 11.45 Przegląd prasy, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Płyty, 13.10 Kom. meteor., 13.15 Kom. gosp., 15.25 Odczyt, 16.45 Giełda pieniężna, 15.50 Płyty, 16.20 Odczyt, 16.40 Płyty, 16.55 Lekcja angielskiego, 17.10 Odczyt, 17.35 Koncert, 18.50 Kom. narciarski, 18.55 Rozmaitości, 19.10 Płyty, 19.25 Program, 19.30 „Poradnia wychowawcza", 19.45 Prasowy dziennik radjowy, 20 Pogadanka muzyczna, 20.15 Koncert, 22.40 Prasowy dziennik radj., 22.45 Komunikaty, 22.50 Wiadomości kultnralnego Krakowa, 23 Mnzyka taneczna, 24 Hejnał

Nocny dyżur aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76, Podgórze Rynek 9.

Poraniony nożami na placu Wolnica.

Na stację pogotowia ratunkowego zgłosił się 23-letni Franciszek Szczurek, robotnik, zamieszkały przy ul. Krakowskiej 27, którego nieznani napastnicy napadli na placu Wolnica i zadali mu szereg ran nożami.

I tak Szczurek odniósł jedną runę tłuczoną na głowie, 3 rany kłute na prawem ramieniu i jedną ranę na plecach. Tę ostatnią ranę zadano mu, gdy usiłował uciec przed opryszkami.

Szczurka opatrzono i przewieziono do szpitala chirurgicznego.

Straszny wypadek kominiarza.

Na ul. Grodzkiej pod l. 29, wydarzył się tragiczny wypadek zajętego tam pracą kominiarza. Mianowicie na dachu tego domu czyścił kominy 25-letni Franciszek Pięta, zamieszkały przy pl. Dominikańskim l. 4.

Gdy Pięta ukończył pracę i szedł przez dach, nagle pośliznął się na kawałku lodu i spadł na wielkie okno umieszczone nad klatką schodową. Szyby pod nagłem uderzeniem pękły, a powstałym otworem spadł na dół Pięta, zatrzymując się na pół piętrze, przyczem prócz ogolnych potłuczeń doznał złamania prawego uda.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył nieszczęśliwego i przewiózł go do szpitala na oddział chirurgiczny.

Wykrycie bandy fałszerzy monet.

Posterunkowy z V-go komisarjatu, patrolując w swojem rejonie, przytrzymał pod zarzutem włóczęgostwa dwóch osobników, a to 32-letniego Tomasza Karnasiewicza robotnika z Borku Fałęckiego, oraz 19-letniego Bronisława Kozłowskiego robotnika zamieszkałego w Nowej Olszy przy ul. Orkana 16.

Przy rewizji osobistej znaleziono w kieszeni Kozłowskiego, monetę 2-złotową fałszywą, wobec czego w jego mieszkaniu przeprowadzono również rewizję, przyczem znaleziono 4 monety jedno-złotowe fałszywe nie wykończone, jedną wykończoną, oraz materjał, z którego wyrabiano falsyfiskaty. Znaleziono nadto przybory, a to kilka tygielków do topienia metalu i sztance żelazne do bicia monet.

Ponadto w mieszkaniu tem natrafiono na większą ilość towarów gumowych, tj. gąbek różnego rodzaju, rozpylaczy, węży gumowych i t. p. które to rzeczy pochodzą z kradzieży z włamaniem do sklepu Adolfa Rosenberga, przy ulicy Mikołajskiej 9, dokonanej w dniu 6 września 1931.

Policja śledząc w tej sprawie, przytrzymała nadto Rogowskiego Ludwika, lat 27, szewca zam. w Nowej Olszy, Józefa Michalczyka lat 24, lakiernika zam. w Forcie Wojskowym przy ulicy Rakowieckiej, wszystkich za kradzież towarów gumowych jako wspólników Kozłowskiego.

W klozecie domu przy ul. Lwowskiej 13, gdzie został przytrzymany Kozłowski, znaleziono 6 sztuk monot fałszywych po 2 zł. i 1 monetę na 1 zł. które Kozłowski puszczał w obieg.

Kozłowski i Rogowski przyznają się do podrabiania i puszczania w obieg monet fałszywych 1 i 2 zł., oraz do kradzieży w firmie Rosenberga, do której to kradzieży przyznali się także — Karnasiewicz, Michalczyk i Stokłosa.

Wszystkich odstawiono do aresztów sądowych w Krakowie.

Za szybkie zlikwidowauie całej szajki fałszerzy i włamywaczy należy się naszej dzielnej policji uznanie.

Pościg wywiadowców za włamywaczami.

Strzał ostrzegawczy okazał się skuteczny.

P. Franciszka Zacharówna, nauczycielka zamieszkała przy ul. Staszica 6, zgłosiła do policji, że trzech drabów włamało się do jej mieszkania przy pomocy wytrychów, lecz spłoszeni przez domowników zbiegli, zabrawszy lornetkę, paczkę czekolady i 5 zł. w drobnej monecie.

Kradzież miała miejsce w godzinach popołudniowych. Wieczorem wywiadowcy policji patrolując w ulicy Krowoderskiej, zauważyli dwóch podejrzanych osobników, którzy spostrzegłszy się, że są śledzeni, poczęli uciekać w stronę Krowodrzy.

W pościgu, jeden z wywiadowców po wezwaniu uciekających do zatrzymania się dał strzał ostrzegawczy z rewolweru służbowego w ulicy Lubelskiej, na co jeden z opryszków zatrzymał się. Po aresztowaniu go okazało się, że jestto 20-letni Jan Borek, zamieszkały przy ul. Ciemnej l. 6.

Drugi osobnik wpadł do bramy domu przy ul. Lubelskiej, gdzie go również przytrzymano. Był nim 25-letni Henryk Chemperek, bez zajęcia i miejsca zamieszkania.

Przy przeprowadzonej rewizji u Borka znaleziono przy nim paczkę czekolady i 5 zł., które Zacharówna rozpoznała jako swą własność, przyczem skonstatowała przy konfrontacji, że Borek i Chemperek są sprawcami włamania.

Szczęście w nieszczęściu

Ulicą Basztową jechał na rowerze Moszek Semitzer, zamieszkały przy ul. Skawińskiej—Bocznej. Nagle na rowerzystę wpadł pędzący samochód ciężarowy ze Złotnik i obalił go na ziemię.

Rower połamany momentalnie, rozsypał się w drobne kawałki, gdy zaś przechodnie podnieśli przerażonego Semitzera z ziemi, okazało się, że prócz małego guza na nosie, nie odniósł on żadnych cielesnych obrażeń.

Wstrząsająca tragedja miłosna.

W Swobodzie Złotej koło Brzeżan wydarzyła się wstrząsająca tragedja.

Oto w domu Anny Koraliszyn bawił na świętach grecko-katolickich student szkoły handlowej ze Lwowa, Paweł Hucało, który uchodził za jej narzeczonego.

Nieoczekiwanie między narzeczonymi przyszło do sprzeczki, w czasie której Koraliszówna pokrajała twarz Hucale brzytwą, a następnie silnym ciosem przecięła sobie gardło i skutkiem ogromnego upływu krwi, zaraz zmarła, Poranionego studenta odwieziono do szpitala w Brzeżanach.

Przeprowadzone dochodzenia policyjne wykazały, że przyczyną tej tragedji była zazdrość ze strony Koraliszówny. Fakt ten został stwierdzony z treści listu, który znaleziono w jej pokoju.

Wstrząsająca ta tragedja dwojga młodych wywarła w całej okolicy olbrzymie wrażenie.

Zbrodnicza szajka przed sądem.

Trybunał Sądu Okręgowego w Krakowie, rozpatrywał sprawę przeciw 14 obwinionym, którym akt oskarżenia zarzucał popełnienie całego szeregu kradzieży na terenie powiatu krakowskiego, jeszcze w 1930 r., a oprócz tego w kilku wypadkach zbrodni uczestnictwa kradzieży, zbrodni niebezpiecznych pogróżek i zbrodni udzielenia pomocy zbrodniarzom.

Na czele tej szajki stał Marjan Piegza karany już wieloletniem więzieniem, Leon Bohun, który obecnie się ukrywa, Piotr i Marjan Grzesikowie i t. d. Do rozprawy zawezwano około 40 świadków. Po przewodzie sądowym zasądził trybunał czołowych oskarżonych na karę więzienia od 6 miesięcy zmieniając kwalifikację czynów karygodnych w wielu wypadkach, resztę oskarżonych uniewinnił, bądźto zasądyił na drobne kary.

Rozprawie przewodniczył so. Dr. Stuhr, wotowali so. Konopacki i so. Buratowski. Kilku oskarżonych bronił adw. dr. Hollender.

Sprawy miejskie.

Pod przewodnictwem prof. Bujwida i w obecności wicepr. Dr. Ducha, odbyło się posiedzenie, na którem Dyrektor Wodociągu przedłożył sprawozdanie z ruchu wodociągowego za miesiąc listopad i grudzień 1931 r., oraz z wykonanych w tym czasie robót.

Następnie Komisja zatwierdziła budżet na r. 1932/33, ofertę Elektrowni miejskiej na urządzenie elektryczne na Bielanach, warunki poboru wody dla gminy Wola Duchacka, poczem załatwiła kilka spraw administr.

Piąte koło u wozu.

Ciurba Leon, szofer, zam. Podgórska 13, zgłosił do policji że w czasie jazdy autobusem z Alwerni do Krakowa, zgubił koło zapasowe od autobusu.

Futro skradzione z wozu.

Z bryczki stojącej na ul. św. Jana przed domem l. 20, nieznany sprawca skradł futro podróżne, wartości 200 zł. na szkodę Zakł. Uniw. Jag. w Witkowicach.

Garderoba w mieszkaniu.

Jamroz Franciszek, zam. Nowowiejska 26, zgłosił do policji, że dnia 20 bm. około godz. 15, skradziono mu z mieszkania garderobę wartości 100 złotych.

Szwedzi w Gdyni

W Gdyni mieszka obecnie 500 Szwedów, którzy wydzierżawili tam całe piętro domu przy ul. Portowej, gdzie będzie urządzony kościół szwedzki, a nadto „Dom marynarza szwedzkiego". Otwarcie kościoła nastąpi 25 bm. Pastorem został p. Robert Heellgnist.

Na gorącym uczynku.

Na kradzieży garderoby w mieszkaniu czeladników piekarskich, przy ul. Kościuszki 20, przydybano wczoraj 21-letniego Stanisława Antosza, zamieszkałego przy ul. Łagiewnickiej 30.

Złodzieja oddano w ręce policji, która go aresztowała.

Marki dla psów.

Magistrat zawiadamia, że znaczki ewidencyjne dla psów należy zakupić do końca stycznia br. Znaczki dla psów pokojowych można nabyć w kasie miejskiej, zaś dla psów łańcuchowch w Wydziale IX Magistratu Oddział weterynaryjny za przedłożeniem poświadczenia Komisarjatu obwodowego.

Psy znajdujące się wolno na ulicach i placach miasta bez marki ewidencyjnej z bież. roku będą od 2 lutego br. łowione i po 24 godzinach zgładzona.

Królewska chustka.

Pewnego razu Mussolini przechadzał się rozmawiając z królem Wiktorem Emanuelem, który upuścił niechcący chustkę do nosa. Dyktator Włoch podniósł ją królowi, który zaczął mu dziękować w najgorętszych i pełnych uczucia wyrazach.

— Ale niema o czem mówić — przerwał zniecierpliwiony dyktator — przecież chodzi tylko o chustkę...

— To prawda — odparł król, ale też to jest jedyna rzecz, do której wolno mi swój nos wsunąć.

Nagłe zasłabnięcie na ulicy.

Wczoraj na ulicy Dietlowskiej padła na bruk w bólach 22-letnia Leonora Musiałówna, bezdomna, która nagle zasłabła. Lekarz pogotowia ratunkow. po przybyciu na miejsce, udzielił pomocy Musiałównie, poczem przewiózł ją do szpitala św. Łazarza, na oddział położniczy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol, Kraków, Na Gródku 2